

WIESŁAWA KŁĘBUKOWSKA

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	szkoła Vetterów, Lublin, dzielnica Kalinowszczyzna, PRL, dzieciństwo, służba zdrowia, szkolnictwo, szkoła krawiecka Gogaczowej, kościół Salezjanów pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Lublinie, majówki, Boże Ciało, Boże Narodzenie, kolędowanie, Wielkanoc, Romowie, zabawy, zabawy dziecięce, lodownia, pielgrzymki, Słomiany Rynek, ulica Wiejska, ulica Augustiańska, Drzymulska Konstancja, Kłębukowska Konstancja, Stachowicz Stanisław,

Słomiany Rynek

Za mojej młodości, właściwie raczej dzieciństwa, to był plac targowy, [na którym] robiliśmy sobie wyścigi rowerowe. Ja nie miałam swojego roweru, ale moja cioteczna siostra, Gienia, która z nami mieszkała, miała rower i ja czasem z tego roweru korzystałam. Celina Bierutówna miała rower, Marynia Wawrzyńczykówna też miała rower, więc ja się z nimi tam ściagałam rowerem, bo [poza dniami targowymi] to był zupełnie pusty plac. Natomiast w dni targowe plac był pełen, pełen furmanek z gospodarzami, którzy przywozili tu swoje produkty. Nie pamiętam, żeby w ogóle była jakaś nierogaczna, a produkty to był głównie nabiał, śmietana, masło, sery, jajka, te rzeczy pamiętam. Jak przywozili śmietanę, to w takich glinianych naczyniach przykrytych lnianą ściereczką, szmatką taką i jak się zdjęło tę szmatkę, to tam było prawie samo masło pod tym. Jajka przywozili w takich kobiałkach, w sieczce były układane, żeby się nie potłukły. Sery też były zawijane w lniane szmatki, ale częściej były zawijane w liście chrzanzu. Teraz to już egzotyka, ale tak było, ja to pamiętam. Myślałam, że Słomiany Rynek nazywał się tak dlatego, że [gospodarze] przywozili tam i sprzedawali mieszkańcom Kalinowszczyzny snopki [słomy], którą wypełniało się sienniki. Nie wiem, czy ktoś też przychodził tu z miasta. Z miasta –to też było miasto, ale tak się mówiło, że szło się do miasta. Sprzedawali te snopki po to, żeby wypchać nimi sienniki. Ale to była frajda, jak te sienniki były robione! Nie było materaców, przynajmniej u mnie w domu. U moich sąsiadów też nie pamiętam, żeby ktoś miał materace na łóżkach. Łóżka przeważnie były drewniane, a na nich były sienniki uszyte z lnianego płótna. Miały na środku wycięty otwór i oczywiście była klapka, którą się później ten otwór przykrywało, żeby słoma nie wychodziła pod

prześcieradło. To była taka frajda, to spanie na świeżym sienniku, na świeżej słomie. Oczywiście na te sienniki kładło się prześcieradło i była też normalna pościel. Długo trwało to targowisko. Byłam już w gimnazjum kiedy były tak zwane czyny społeczne i ja w tym czynie społecznym z koleżankami sadziłam drzewa, te właśnie, które tam rosną. [Słomiany Rynek] był wtedy ładnie zagospodarowany, później był taki okres, kiedy był zaniedbany, może już nie było tych zakładów produkcyjnych, które mogły nad tym utrzymywać jakiś patronat. I teraz mi się wydaje lekko zaniedbany, a w tym miejscu potrzebna jest zieleń. Sama Kalinowszczyzna, te budynki przy Towarowej nie miały żadnej zieleni. To był tylko ciąg budynków przeważnie czynszowych, z tamtej strony już piętrowych, ale zieleni nie było. Po drugiej stronie były te ogrody, o których mówiłam. Ogrody sięgały do naszej ulicy aż po ogród brata mojej babci, Seweryna Mroczkowskiego na Białkowskiej Górze. Tam też był bardzo ładny i duży ogród, został wywłaszczony pod budowę osiedla Kalinowszczyzna, ale prawie do lat 70-tych te ogrody tam były. Na terenie Słomianego Rynku jest taka budeczka, fragment ściany i dach, w której był wodociąg. Tam mieszkańcy okolicznych domów czynszowych, gdzie nie było właściciela, który by, jak to się mówi, tam przemieszkiwał, chodzili po wodę właśnie do tego jednego kranu. W środku siedział człowiek, który dyrgował tym, odkręcał wodę. To musiał być okres przedwojenny, pamiętam, miał taką szufladkę i jak ktoś przychodził, to wysuwał tę szufladkę i tam się jakieś grosze wrzucało –nie wiem ile tam to wiadro wody kosztowało. I za ile ktoś wrzucił, to on na tyle odkręcał. Z drugiej strony Kalinowszczyzny, tu gdzie było więcej właścicieli, to już każdy miał u siebie studnię. U nas była studnia na pompę i u dalszych sąsiadów również. Tak wymieniając posesje to u nas była studnia, u Państwa Żmudzkich, u Państwa Kellerów, dalej następna rodzina –Mroczkowscy, też mieli swoją studnię. Była studnia u Rządów, to była taka największa kamienica na Kalinowszczyźnie. Tak, że mieliśmy swoje studnie, które funkcjonowały do momentu, kiedy zaczęto budować fabrykę samochodów. Zaczęli tam wiercić studnie głębinowe i wtedy woda znikła. Potem zaprowadzili nam wodę, jeden źródło postawili przed czworakami i już musieliśmy stamtąd wodę brać, dopóki mąż siostry nie założył wodociągu do mieszkania. Wtedy już mieliśmy luksus.

Data i miejsce nagrania	2015-11-05
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"